



Samarytanie są wśród nas

## Oskary dobroci



tekst

**BOGDAN GANCARZ**

redaktor wydania

Nie wiem, czym zasłużyły sobie tak sympatyczne zwierzęta jak psy, aby wciągać je do przysłowia mającego pejoratywny wydźwięk. Niemniej co rusz słyszymy, że coś „schodzi na psy”, więc staje się gorsze niż kiedyś. Nasz podhalański korespondent pisze na str. III, że wielu regionalistów i duchownych alarmuje, że w takiej „psiej” kondycji znajduje się teraz muzyka góralska. Nie tylko dlatego, że w karczmach podhalańskich puszcza się z płyt pseudogóralskie melodie, ale także z powodu grania kapel w Wielkim Poście. Góralski honor kiedyś na to nie pozwalał.

Po sześciu latach wędrówki Miłosierny Samarytanin dotarł do łagiewnickiej Doliny Miłosierdzia, by pokazać światu ludzi, którzy – z poświęceniem czasu, zdrowia i życia – **niosą pomoc bliźniemu.**

**W**raz z Wolontariatem św. Eliasza, Instytutem Dialogu Międzykulturowego im. Jana Pawła II oraz Centrum JPPII „Nie lękajcie się” szukaliśmy szlachetnych osób, budujących cywilizację miłości. Efekty akcji przeszły najsmielsze oczekiwania organizatorów. Z najdalszych zakątków Polski i z zagranicy (nawet z USA) nadeszła rekordowa liczba ponad 200 kandydatów do zaszczytnego tytułu Miłosiernego Samarytanina Roku 2009.

Ostatecznie – po burzliwych obradach kapituły nagrody – statuetkę w kategorii „służba zdrowia” otrzymała dr Dagmara Wiewiórkowska-Graczewska, geriatra z Gdańska, która „nad każdym pacjentem (swoim

kochanym antykiem) pochyla się z wielką pokorą i miłością”, „uczy czynić dobro” i „bezinteresownie skupia się na sercu każdego starszego człowieka”. Wyróżnienia dostały również: Genowefa Martynowicz (emerytowana pielęgniarka z Grzechyni k. Makowa Podhalańskiego), Halina Piotrowska (salowa z oddziału rehabilitacji Powiatowego Szpitala w Brzesku) i Lucyna Kopeć (pielęgniarka z oddziału anestezjologii i intensywnej terapii Szpitala Bonifratrów w Krakowie).

W kategorii promującej „osoby niezwiązane ze służbą zdrowia i żadną

organizacją charytatywną”, niosące bezinteresowną pomoc potrzebującym, Miłosiernym Samarytaninem został 16-letni Patryk Chełczyński z Libiąża, który w czerwcu 2008 r. rzucił się na pomoc tonącemu koleźce. Uratował go, ale sam stracił zdrowie. Wyróżnienia otrzymali także: Małgorzata Rudowska-Bułka z Krakowa, Grzegorz Krawczyk (sołtys Lachowic k. Suchej Beskidzkiej),

**Potrzeba nam świadków miłosierdzia. Patryk, choć stracił zdrowie, uczy nas, że nie wolno przechodzić obojętnie obok potrzebującego pomocy – podkreślał podczas gali kard. S. Dziwisz**

ks. dr hab. Bogdan Węgrzyn (kapelan Szpitala Powiatowego i Hospicjum w Limanowej), Agnieszka Rokita z Zabierzowa oraz Tadeusz Kowalczyk z Niedźwiedzia k. Limanowej.

Wielką galę w łagiewnickim Sanktuarium Bożego Miłosierdzia uświetnił występ chóru „Kantorei Sankt Barbara” i zespołu „L'Estate Armonico”. Patronat medialny nad akcją objął m.in. „Gość Niedzielny”.

mf

### krótko

#### Mądry profesor

**JUBILEUSZ.** Krakowianie fetowali jubileusz prof. Jerzego Wyrozumskiego, obchodzącego 7 marca 80-lecie urodzin. Ten profesor historii średniowiecznej UJ, autor wielu książek, zasłużył się nie tylko jako uczyony i wykładowca. Od wielu lat stoi także na czele prestiżowych instytucji podwawelskich. Jest bowiem sekretarzem generalnym Polskiej Akademii Umiejętności i prezesem Towarzystwa Miłośników Historii i Zabytków Krakowa. **bg**



GRZEGORZ KOZAKIEWICZ

## Krakowianin prokuratorem generalnym

**NOMINACJA.** 5 marca prezydent RP Lech Kaczyński powołał Andrzeja Seremeta na stanowisko prokuratora generalnego. A. Seremet urodził się w 1959 r. w Radłowie. Jest absolwentem UJ. Od 1997 r. orzeka w najważniejszych sprawach karnych w Sądzie Apelacyjnym w Krakowie. Przez kilka miesięcy w 2008 r. był delegowany do Sądu Najwyższego. Pełnił

też funkcję rzecznika dyscyplinarnego krakowskich sędziów. Jego atutem jest fakt, że nigdy nie był związany z żadnym układem politycznym. Jest też człowiekiem spoza świata prokuratury. A. Seremet obejmie urząd 31 marca, gdy wejdzie w życie rozdział funkcji ministra sprawiedliwości i prokuratora generalnego. Będzie go pełnił przez 6 lat. **mf**

## Barczyk zrezygnował

**TRYBUNAŁ KONSTYTUCYJNY.** Kazimierz Barczyk, krakowski prawnik i samorządowiec, zrezygnował z kandydowania do Trybunału Konstytucyjnego. Zgłoszony przez Platformę Obywatelską, został brutalnie zaatakowany przez „Gazetę Wyborczą”. Od 2 lutego



GRZEGORZ KOZAKIEWICZ

–Wycofałem się, ponieważ stałem się przedmiotem serii bezprzykładnych, zmanipulowanych artykułów Ewy Siedleckiej. Nigdy ze mną nie rozmawiała! Moje obszerne odpowiedzi majlowe na jej pytania trak-

to 3 marca ukazało się tam 8 tekstów poświęconych Barczykowi.

towała wybiórczo – powiedział krakowski prawnik. **bg**

## Zmarła prof. Krystyna Pisarkowa

**KRAKÓW.** 27 lutego w wieku 78 lat zmarła prof. Krystyna Pisarkowa (żona prof. Walerego Pisarka), wybitna językoznawczyni. Była wieloletnią wykładowczynią Uniwersytetu Jagiellońskiego oraz pracownikiem naukowym Instytutu Języka Polskiego PAN. Podziwiano wszechstronność jej zainteresowań naukowych. Zajmowała się

bowiem nie tylko tematami uważanymi powszechnie za „poważne”, np. językoznawstwem Bronisława Malinowskiego czy problemami języka przekładów poetyckich, ale także badaniem języka potocznego, np. rozmów telefonicznych czy dziecięcych wyliczanek. Wychowała wiele pokoleń polonistów. **bg**

## Żonkilowa kwesta

**POLA NADZIEI.** W niedzielę 14 marca ruszają żonkilowe kwesty przy kościołach Krakowa i okolic. Wtedy też wolontariusze Hospicjum św. Łazarza pojawiają się m.in. w parafiach: Wniebowzięcia NMP (pl. Mariacki 5), św. Józefa (os. Kalinowe 5), św. Maksymiliana Marii Kolbego (os. Tysiąclecia 86), św. Floriana (ul. Warszawska 1b), Najświętszego Serca Pana Jezusa (Stadniki 81), Matki Bożej Pocieszenia (ul. Bulwarowa 15), Pana Jezusa Dobrego



Pasterza (ul. Dobrego Pasterza 4), Miłosierdzia Bożego (os. Na Wzgórzach Krzesławickich 1a), archikatedralnej św. Stanisława BM i św. Wacława (Wawel), Matki Boskiej Fatimskiej (ul. Komandosów 18), Najświętszego Serca Pana Jezusa (ul. Cechowa 144), św. Szczepana (ul. Sienkiewicza 19), św. Stanisława BM (ul. Zwycięstwa 21). Tegoroczne Pola Nadziei potrwają do 24 maja. Nie przechodźmy obojętnie obok żółtego żonkila! **mf**

## Ktokolwiek widział

**POSZUKIWANA.** 10 lutego zaginęła Łucja Kmieciak z Jarocina (woj. wielkopolskie). Wyszła z domu ok. godz. 19 po zakupy, później odwiedziła rodzinę i udała się na dworzec PKP. Ostatni raz była widziana w pociągu do Zakopanego, dlate-



w wełnianą biało-kremową czapkę, białą kurtkę, czarne spodnie, czarne kozaki i brązowe irchowe rękawice z jednym palcem. Ktokolwiek widział Ł. Kmieciak lub ma informacje o jej losie, proszony jest o kontakt z Centrum Poszukiwań

Łudzi Zaginionych ITAKA (801 24 70 70, 22 654 70 70, itaka@zaginieni.pl). Informatorzy mają zapewnioną dyskrecję. **mf**

Łudzi Zaginionych ITAKA (801 24 70 70, 22 654 70 70, itaka@zaginieni.pl). Informatorzy mają zapewnioną dyskrecję. **mf**

## Postoimy w korkach



KS. IRENEUSZ OKARMUS

Prace budowlane przy ul. Nowohuckiej i Klimeckiego sparaliżują komunikację w całym Krakowie

**KRAKÓW.** Z początkiem marca rozpoczęła się budowa linii tramwajowej od ronda Kotlarskiego do Płaszowa, a także estakady na ważnej arterii komunikacyjnej, łączącej osiedla południowej części Krakowa z Nową Hutą. Z powodu przebudowy skrzyżowania ulic Nowohuckiej, Klimeckiego i Powstańców Wielkopolskich kierowcy muszą się tam liczyć z ogromnymi korkami (także na Wielickiej i Kamińskiego). Estakada ma być ukończona przed zimą 2010 r. Całość prac objętych kontraktem (wybudowanie estakady na ul. Nowohuckiej, doprowadzenie torowiska tramwajowego z ronda Kotlarskiego do Płaszowa oraz wybudowanie nowej ul. Kuklińskiego, łączącej skrzyżowanie ulic Płaszowskiej i Nowohuckiej bezpośrednio z Lipską) ma się zakończyć na przełomie maja i czerwca 2011 r. To jednak nie koniec utrudnień. 3 marca Magistrat podpisał

umowę na przebudowę ronda Ofiar Katynia, najważniejszego skrzyżowania w północnej części Krakowa. Konsorcjum polskiej firmy Radko oraz hinduskiej Punj Lloyd za 121 mln zł ma zbudować estakadę o długości ok. 400 m, łączącą ulice Conrada i Radzikowskiego. Pod rondem będzie biegł 90-metrowy tunel, łączący al. Armii Krajowej z ul. Jasnogórską. Prace rozpoczną się 15 marca. Kierowcy muszą liczyć się z gigantycznymi korkami, bo dla każdego kierunku ruchu wydzielony zostanie tylko jeden pas. Wszystko ma się skończyć do 15 grudnia. **io**

**GOŚĆ KRAKOWSKI**

krakow@goscniiedziny.pl

ADRES REDAKCJI: 30-960 Kraków 1, ul. Wiślna 12, skr. poczt. 543

TELEFON/FAKS (12) 421 49 83

REDAGUJĄ: ks. Ireneusz Okarmus – dyrektor oddziału, Bogdan Gancarz, Monika Łącka

Granie z klasą czy z kasą, czyli

# Pseudoludowa chałtura

Ludzie kultury, duchowni, regionaliści alarmują, że **muzyka góralska schodzi na psy**. Łamane są też zasady związane z kalendarzem liturgicznym.

**P**roblem wiele razy sygnalizowała dr Stanisława Trebunia-Staszal, streszczając go w obrazie „nakręcanego górala”, który z regionalnej tradycji uczynił towar do sprzedaży. – Trzeba nam wyznaczyć pewne granice, których przekraczać nie wolno – mówi ks. Tadeusz Juchas, kustosz ludzmińskiego sanktuarium i kapelan Związku Podhalan. Duchowny dobrze pamięta historię, kiedy w okresie Wielkiego Postu w czasach komunizmu miała na Podhalę przyjechać pierwszy sekretarz. Ponad miesiąc trwały poszukiwania kogoś, kto zagra w karczmie.

## Kiedy gra dziecko

Maciej Motor-Grelak, prezes Zarządu Głównego Związku Podhalan, podczas Rady Naukowej związku mówił, że w lokalach grają (nie tylko w okresie Wielkiego Postu, ale przez cały rok) nawet kilkunastoletnie dzieci. Często zdarza się, że rodzice sami podwożą swoje pociechy do grania w karczmie. Instruktorzy zespołów są bezradni.

– 12 lat to zdecydowanie za mało, by grać w karczmie. Młody człowiek, właściwie jeszcze dziecko, powinno przede wszystkim poświęcać czas na naukę, rozwijanie talentu muzycznego, na przykład w szkole muzycznej i w zespole regionalnym. Na prezentację swoich umiejętności na pewno znajdzie jeszcze miejsce i czas. Organizuje się przecież wiele występów, prelekcji i konkursów – podkreśla Krzysztof Trebunia-Tutka, lider zespołu Trebunia-Tutki. Zastanawiający jest dla niego fakt,



JAN GĄBIŃSKI

**Rodzina Trebuniów-Tutków nie tylko śpiewa, ale i gra na tradycyjnych góralskich instrumentach. W czasie Wielkiego Postu na pewno nie usłyszymy ich w karczmach, ale np. na koncertach z okazji 5. rocznicy śmierci Jana Pawła II**

że właściciele karczm decydują się na zatrudnianie niepełnoletnich w późnych godzinach wieczornych. – Prócz wątpliwości natury moralnej, powinni wiedzieć, że to również wykroczenie prawne – mówi znany muzyk.

– Rzecz w tym, by nie dochodziło do degradacji góralskiej muzyki i wartości z nią związanych – mówi S. Trebunia-Staszal, która co roku prowadzi warsztaty muzyczne dla młodzieży przy Międzynarodowym Festiwalu Folkloru Ziemi Górskich.

## Góralski honor

Krzysztof Trebunia-Tutka zwraca uwagę, że granie muzyki ludowej w restauracjach, pubach czy karczmach na całym świecie jest czymś naturalnym, wręcz pożądanym i nie musi być antypromocją kultury. – Turyści, przebywający zazwyczaj dość krótko w jednym miejscu, chcą mieć wszystko w pigułce: architekturę, sztuki plastyczne, kuchnię, muzykę, urządzenia sportowe i rekreacyjne. Ważne, aby te elementy kultury, którymi chcemy się pochwalić, były na jak najwyższym poziomie, a przede wszystkim, by

nie stały się karykaturą prezentowanej dziedziny, jak pseudogóralskie disco polo grane w karczmach z płyt. Prezentowanie tego typu nagrań w stylowej karczmie z obsługą w strojach regionalnych daje gościom jednoznaczne – choć mylne – wyobrażenie o poziomie naszej muzyki – podkreśla K. Trebunia-Tutka.

Gdzie zatem szukać złotego środka? K. Trebunia-Tutka uważa, że to wielkie wyzwanie dla rodziców, pedagogów i starszyny muzykanckiej, by tępic zjawisko lichego rzemiosła muzycznego, a pobudzać u młodzieży ambicję do tworzenia prawdziwej sztuki muzycznej na wysokim poziomie. – Trzeba skończyć ze stereotypem wesółkowatego, nierzadko podpitego górala, który zagra wszystko i dla każdego, zależnie od tego, ile wrzuci się do basów lub – o zgrozo! – do kapelusza – mówi stanowczo członek zespołu Trebunie-Tutki.

Prof. Stanisław Hodorowicz, rektor Podhalańskiej Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Nowym Targu i zarazem przewodniczący Rady Naukowej Związku Podhalan, wskazuje także na duchownych jako na osoby, które

powinny uświadamiać młodych muzyków, że granie w okresie Wielkiego Postu należy ograniczyć tylko do prób. Rektor PPWSZ dodaje, że do młodych muzyków można docierać również za pośrednictwem lokalnych mediów, w tym radia Alex.

– Nie może to być działanie czyisto administracyjne. Trzeba mówić o góralskim honorze, ale i ambicji. Kiedy jeden muzyk zawiesi granie, to z pewnością inni pójdą w jego ślady – mówi S. Hodorowicz.

## Z szacunkiem dla wiary

Prof. S. Hodorowicz i K. Trebunia-Tutka cieszą się, że na Podhalu muzykę ludową grają setki młodych ludzi. – To zjawisko unikatowe w skali Polski i bardzo cenne – mówi. Niestety, muzykanci dobrze grający muzykę podhalańską są w zdecydowanej mniejszości. – Muzyk to dzisiaj rodzaj profesji, ale ona musi być dobrze wyuczona, a potem jak najlepiej realizowana. W przypadku muzyki grającego muzyka regionalną, nie może być mowy o poddaniu się skomercjalizowanemu światu i jakimś dziwnym trendom i bylejałości – podkreśla prof. S. Hodorowicz.

Metropolita krakowski ks. kard. Stanisław Dziwisz cieszy się z inicjatywy Związku Podhalan, która odnosi się do zaprzestania gry w każdy piątek. – To radosna inicjatywa i głos Związku Podhalan, który w imię szacunku dla piątku, dnia męki Jezusa, proponuje wycofanie góralskiej muzyki w tym dniu w restauracjach na Podhalu – mówi hierarcha.

– Szacunek dla naszej wiary powinien się objawiać również poszanowaniem szczególnego wymiaru Wielkiego Postu. Myślę jednak, że należy rozróżnić prezentowanie tradycyjnej kultury góralskiej od grania pseudoludowej chałtury do tanecznych wygłupów. Na wszystko jest odpowiedni czas i miejsce – dodaje K. Trebunia-Tutka.

Jan Gąbiński

Kukliński na placu Nowaka-Jeziorańskiego?

# Pomnikowa demokracja

Krakowianie **wybrali miejsce, na którym powinien stanąć pomnik** płk. Ryszarda Kuklińskiego. Najwięcej osób, które wzięły udział w ankiecie, wskazało plac im. Jana Nowaka-Jeziorańskiego przed Dworcem Głównym PKP.



K.S. IRENEUSZ OKARMUS

**Tu miałby stanąć pomnik Ryszarda Kuklińskiego. Czy to właściwe miejsce dla tego monumentu?**

**W**ładze Krakowa poszły na całość, jeśli chodzi o w pełni demokratyczny wybór lokalizacji pomnika Ryszarda Kuklińskiego, który ma wkrótce stanąć w naszym mieście. Ponieważ pierwotna propozycja usytuowania go na placu Centralnym im. Ronalda Reagana w centrum Nowej Huty wywołała liczne kontrowersje, magistrat postanowił odwołać się do opinii publicznej.

## Huta czy centrum?

Do 23 lutego każdy mieszkaniec podwawelskiego grodu mógł wskazać najlepszą – według niego – lokalizację dla nowego monumentu. Anonimowe ankiety w tej sprawie można było składać we wszystkich oddziałach Urzędu Miasta Krakowa. Formularz był także drukowany w prasie miejskiej, aby ułatwić każdemu obywatelowi oddanie głosu.

Ostateczną decyzję w sprawie lokalizacji pomnika podejmie 17 marca Rada Miasta, a jego projekt zostanie wyłoniony w otwartym konkursie, ponieważ ten autorstwa profesora Czesława Dźwigaja również nie spodobał się wielu krakowianom.

W przygotowanych przez UMK propozycjach znalazły się: środek pl. Centralnego im. Ronalda Reagana, obszar pomiędzy Nowohuckim Centrum Kultury a osiedlem Centrum E, Aleja Róż, park Lotników, plac Jana Nowaka-Jeziorańskiego (dawny Kolejowy). Lokalizacje zostały zaproponowane w porozumieniu z inicjatorem i fundatorem budowy

pomnika – Stowarzyszeniem im. płk. Ryszarda Kuklińskiego.

## Mieszkańcy zdecydowali

Jak poinformował kierownik biura prasowego magistratu Filip Szatanik, odpowiedzi udzieliło zaledwie ponad 500 osób. 124 głosy oddano na plac im. Jana Nowaka-Jeziorańskiego, a 91 na środek placu Centralnego im. Ronalda Reagana w Nowej Hucie. O wiele mniej popularne okazały się pozostałe możliwości. W kilkudziesięciu ankietach nie wskazano żadnej lokalizacji, były wśród nich przede wszystkim wyrazy sprzeciwu wobec idei tego przedsięwzięcia.

Uchwałę o wzniesieniu monumentu „pierwszemu polskiemu oficerowi w NATO” i Honorowemu Obywatelowi Stołecznego Królewskiego Miasta Krakowa podjęła Rada Miasta w listopadzie ubiegłego roku. Zgodnie z nią, prezydent Krakowa ma przedstawić propozycję lokalizacji pomnika, uwzględniając oczekiwania mieszkańców.

Krakowianie – chociaż w bardzo niewielkiej liczbie wzięli udział w ankiecie – dobrze wybrali miejsce, w którym mógłby stanąć pomnik płk. Ryszarda Kuklińskiego. Jest to ściśle centrum miasta, ładnie zagospodarowany plac, przez który przewija się codziennie wiele tysięcy mieszkańców oraz przyjezdnych. Zapewniłoby to dużą popularność nowemu krakowskiemu monumentowi.

**Jerzy Bukowski**



komentarz

**BOGDAN GANCARZ**

dziennikarz GN

## Lepiej w Nowej Hucie

**N**ic tak nie rozpala namiętności krakowian, jak spory o pomniki stare i nowe. Klóćmy się o wizję artystyczną pomników i ich lokalizację. Nie inaczej było w przypadku pomnika płk. Kuklińskiego. Przyznam, że podobała mi się pierwotna lokalizacja monumentu w Nowej Hucie, a projekt Czesława Dźwigaja nie był tak szpetny, jak go malowano w niektórych gazetach. Nie sądzę też, aby konkursy i głosowania lokalizacyjne były „lekiem na całe zło” w przypadku brzydkich i źle umieszczonych pomników. Przypomnę, że arcybrzydki pomnik Mickiewicza (do którego zdążyliśmy już przywyknąć) był rezultatem konkursu! Mam nadzieję, że Rada Miasta Krakowa, podejmując za kilka dni decyzję o lokalizacji pomnika Kuklińskiego, nie opowie się jednak za umieszczeniem monumentu na placu Jana Nowaka-Jeziorańskiego przy dworcu kolejowym. Nie bardzo tam pasuje, obok obrzydliwego pudła świeckiej świątyni komercji, czyli Galerii Krakowskiej. Dla tłumu ludzi spieszących tam oraz na kolejowe perony ten pomnik będzie jedynie niewiele znaczącym elementem architektonicznym. A fundatorom chodziło chyba o to, żeby monument przez swój kształt przemawiał także (choć nienaturalnie) ideowo. Znacznie lepsza byłaby już któraś z lokalizacji nowohuckich. Zarówno ze względu na to, że ta dzielnica Krakowa jest symbolem oporu wobec komunizmu, jak i dlatego, że tam jest bardzo mało „nasyconie pomnikami”, więc monument byłby lepiej eksponowany.

Przy **Plantach**

felieton

**BOGDAN GANCARZ**

bgancarz@goscniedzielny.pl

## Pozostały Alpy

Nie uprawiam narciarstwa. Płacę za to niekiedy ostracyzmem towarzyskim ze strony zapalonych miłośników białego szaleństwa z kręgu krakowskiej redakcji „Gościa” – ks. Ireneusza Okarmusa i Jerzego Bukowskiego. Mam jednak szacunek do tej szlachetnej formy spędzania wolnego czasu. Dlatego cieszę mnie nowe możliwości uprawiania narciarstwa w Małopolsce. Uradowałem się więc, że zwolennicy jazdy po „dzikich”, nieprzygotowanych stokach będą mieli – według zapowiedzi władz Tatrzańskiego Parku Narodowego – możliwość szusowania po nowych trasach w okolicach Kasprowego Wierchu. Ingerencja w przyrodę miała być minimalna – tylko tyczki wyznaczające trasę. Nic więcej. Dyrekcja TPN na razie jednak zarzuciła ten pomysł, m.in. pod naciskiem ekologicznych radykałów z Pracowni na Rzecz Wszystkich Istot. Ci zaś powinni uściślić w nazwie działanie na rzecz „niektórych istot”, skoro faktycznie wykluczili działanie na rzecz ludzi. – Amatorom ekstremalnych wrażeń narciarskich pozostaje więc, niestety, obracć kurs na Alpy. Tam nie ma najmniejszych problemów ze znalezieniem dowolnych terenów dla jazdy poza trasami. Pojadę tam w połowie marca, żałując, że nie mogę szusować w Tatrach – mówi Jerzy Bukowski, filozof i narciarz. ■

## Legionowe zdjęcia profesora Jana Włodka

# Zapis zwykłych chwil



Profesor Jan Włodek **był nie tylko znakomitym uczyonym, lecz także świetnym fotografem.**

**Chor. Jan Zdzisław Włodek był urodzonym fotoreporterem. Doskonale uchwycił zawadiacką postawę rtm. Władysława Beliny-Prażmowskiego, dowódcy I Pułku Ułanów I Brygady Legionów Polskich**

W 70. rocznicę śmierci prof. UJ Jana Zdzisława Włodka w krakowskim Muzeum Historii Fotografii otwarto wystawę „Z kamerą na froncie i w departamencie”. Po raz pierwszy publicznie pokazano zdjęcia, wykonane przez Włodka w trakcie jego służby w legionach. Zgłosił się do nich na ochotnika, mimo słabego zdrowia. Wraz ze swym prywatnym automobilem został przydzielony w 1914 roku do Departamentu Wojskowego NKN, kierowanego wówczas przez ppłk. Władysława Sikorskiego. Wozził ważne legionowe osobistości, jak np. płk. Bolesława Roję czy płk. Józefa Hallera. Fotografował dla przyjemności.

### Ułani i automobile

Ułani w polu, pławienie koni, obiad legionistów na Wołyniu, automobile i kierowcy gotowi do drogi, ciekawskie dzieci na ulicy,

haubice legionowe na granicy światła i cienia... Momenty, ludzie, miejsca. Przypadkowe zdjęcia, robione w pośpiechu, i kadry smakowane, artystyczne. Wszystko to zostało zebrane na muzealnej wystawie, czynnej do 21 marca przy ul. Józefitów 16.



Pokazywane fotografie są oryginalnymi odbitkami. Niektóre z nich, jak m.in. zdjęcie rotmistrza Władysława Beliny-Prażmowskiego, dowódcy I Pułku Ułanów I Brygady, powiększono i współcześnie skopiowano. Wzbudza zrozmiałe zainteresowanie, szczególnie historyków.

– Zdjęcia Beliny-Prażmowskiego są znane. Zwykle są to fotografie, kiedy dowódca pułku, podkomendny brygadiera Józefa Piłsudskiego, prezentuje się okazale, poważnie, z dystansem. Zdjęcie, które zrobił Włodek, jest unikatowe, uwidacznia jego kawaleryjską fantazję. Belina-Prażmowski stoi w postawie nonszalanckiej, z papierosem w ustach, w czuku z etyszkietami i kurtce ułańskiej, odróżniającej go od wojskowych w austriackich

mundurach. To nieoficjalna i niespotykana fotografia – opowiada Andrzej Rybicki, wybitny historyk fotograficznych dokumentów.

### Świadectwo przeszłości

Prof. Jan Włodek w czasie II wojny światowej został aresztowany przez Niemców wraz z innymi profesorami UJ podczas Sonderaktion Krakau. Zmarł w 1940 r., po powrocie z obozu w Sachsenhausen, kiedy jego syn Marian miał 15 lat. – Ta wystawa mogła powstać dzięki mojej matce, która podczas wojny zgromadziła wszystkie pamiątki po ojcu: fotografie, dokumenty, wspomnienia, wiersze. Mają znaczenie dla naszej rodziny, ale także dają świadectwo o tamtych latach, o ofierze mego ojca dla Polski – powiedział wzruszony prof. Marian Włodek, syn legionisty.

Fotografie i dokumenty posłużyły za materiał dla dwóch starannie wydanych przez „Małe Wydawnictwo” Marka Łosia pozycji książkowych: Jana Mariana Włodka o ojcu pt. „Legionista, dyplomata, uczyony” i Andrzeja Rybickiego pt. „Z kamerą na froncie i w departamencie – Jan Włodek 1885–1940 – reporter legionowej epopei”.

**Ewa Kozakiewicz**

# Sarmato, wdziej z



**SEN O POTĘGĘ.** Gdy wchodzi się do Muzeum Narodowego w krakowskiej Kamienicy Szołayskich, od razu przypomina się fragment z „Beniowskiego” J. Słowackiego: **„Pijące gardła, wąsy, pasy, kontusze/ A nade wszystko szczerę, polskie dusze”.**

tekst

**BOGDAN GANCARZ**

bgancarz@goscniedzielny.pl

**M**ożna się tam poczuć jak w staropolskim dworze. Liczne portrety staropolskich szlachciców, odzianych w stroje wschodnie, z podgolonymi czuprynami i wielkimi wąsami, księgi

**Portret hetmana Rzewuskiego jest najlepszym przykładem wyglądu stroju staropolskiego**  
**PONIŻEJ: Broń Sarmatów była bogato zdobiona**

go, który od XVI wieku poczynając, przez kilka stuleci określał tożsamość polskiej szlachty.

**Nawet panny były sarmackie**

– Sarmatyzm był, krótko mówiąc, ideologią i sposobem życia; mógł dotyczyć każdej dziedziny: filozofii, polityki, sztuki, kultury; nawet panny bywały sarmackie – twierdzi dr Beata Biedrońska-Słota, kurator wystawy w Muzeum Narodowym. – Zewnętrznymi znakami były ubiór, fryzury i charakterystyczne sumiaste wąsy. Odnosząc się do sarmatyzmu, tworzono także pojęcia geograficzne i zjawiska atmosferyczne. Był więc mróz sarmacki i rzeka sarmacka, las sarmacki i bałtycki *Oceanus Sarmaticus* – dodaje.

Szlachta polska była utrzymywana w przekonaniu, że pochodzi od Sarmatów, bitnego, starożytnego ludu pochodzenia irańskiego, który dotarł na wschód Europy. Na wystawie pokazano m.in. książki, które to przekonanie podtrzymywały: „Desciptio Sarmatiarum Asianae et Europianae” Macieja z Miechowa, „Sarmatiae Europaeae descriptio” Aleksandra Gwagnina i „Monumenta Sarmatarum” Szymona Starowolskiego.

– Sarmatyzm z jednej strony był nie tylko nurtem w sztuce, ale i sposobem bycia, postawą, uczył godności i niezależności, wolności i otwartości na innych, patriotyzmu i przywiązania do ojczyzny – przekonuje kuratorka wystawy.

**Barbarzyńska karykatura**

Sarmatyzm miał także, żywą do dziś, czarną legendę. W jednej z gablot wystawowych leży niepozorna broszura, zawierająca sztukę „Sarmatyzm” Zabłockiego. Odegrała ona dużą rolę w budowaniu tej legendy. – Karykaturalny obraz sarmatyzmu wywodzi się nie tyle z prac historycznych, ile z utworów literackich i publicystycznych. Ta karykatura pojawiła się w latach 60. i 70. XVIII w., w czasach panowania Stanisława Augusta. Miała zdyskredytować przeciwników króla jako na poły „barbarzyńców”. Wtedy Franciszek Zabłocki wystawił w teatrze warszawskim sztukę „Sarmatyzm”, będącą zjadliwą satyrą na szlachtę sarmacką. Sztuka była zresztą jedynie przeróbką jednej z komedii francuskich, wyszydzających „zacofanych” przeciwników króla Ludwika XIV. Społeczeństwo staropolskie, sarmackie nie miało – oczywiście – wyłącznie jasnych stron, więc te karykatury wykorzystywały pewne elementy rzeczywistości, ale nie były jednak fotografiami rzeczywistości – mówi dr hab. Andrzej Waśko, literaturoznawca z UJ.

Nasi sarmaccy przodkowie kochali się w rzeczach pięknych. Dlatego wszystko, co ich otaczało – od obrazów, mebli, ubiorów, biżuterii, przez broń, aż po talerze i szklance



# żupan

– nosiło znamiona dobrego smaku artystycznego. Patrząc na zgromadzone na wystawie sarmackie portrety Sapiehów, Rzewuskich, Tarnowskich, Wielopolskich, Sanguszków, łatwo pojąć, że strój polski, którego składnikami były żupan, kontusz i szeroki pas, był zapożyczony ze Wschodu. Wystarczy też jeden rzut oka na bogato zdobione zbroje husarskie, szable, siodła, strzemiona, wreszcie łączoną z hetmanem Czarnieckim tarczę-kalkan, by zobaczyć i w nich wpływy orientalne.

## Guzy i kulawki

Niekiedy przedmioty pokazane na wystawie uświadamiają nam ich związek ze współczesnością. – Mamo! To mój guzik od koszuli pochodzi od tego ozdobnego guza do ubioru? – pytał mały chłopczyk. Był zresztą dociekliwy, bo pytał matkę, dlaczego jeden ze szklanych kielichów nazywa się „kulawka”. To akurat ciekawy przykład staropolskiej, sarmackiej obyczajowości. „Kulawka” była po prostu kielichem „kulawym”, nie mającym podstawki. W ten chytry sposób gospodarze staropolskich uczt zmuszali gości do wypijania wina. Napełnionej kulawki nie sposób było bowiem położyć bez rozlania trunku.

Relikty sarmackości trwały przez cały wiek XIX, ale i dzisiaj

można je spotkać w naszym charakterze i obyczaju. Staropolskie stroje pozostały już tylko na muzealnych portretach. Jedynie w Krakowie można czasem zobaczyć na ulicy członków Bractwa Kurkowego, maszerujących w kontuszach i pasach słuckich. Ale każdy, kto odwiedzi wystawę w Kamienicy Szołayskich, będzie mógł się poczuć Sarmatą. Studenci Instytutu Architektury Tekstyliów Politechniki Łódzkiej utkali pod kierunkiem dr inż. Marii Cybulskiej repliki tkanin staropolskich i uszyli z nich kontusze, żupany i pasy. Można się w nie ubierać w trakcie trwania wystawy i robić sobie zdjęcia w sarmackim wcieleniu. To zresztą niejedyna atrakcja, odbiegająca od muzealnej sztampy ekspozycyjnej. Na wystawie będą wyświetlane filmy i wygłaszane ciekawe wykłady. Atrakcyjnie zapowiadają się także warsztaty twórcze dla dzieci i młodzieży. Można się będzie m.in. dowiedzieć, co znaczy powiedzenie: „Poznać pana po cholewkach”, ile metrów miał pas kontuszowy i jak wyglądała najmłodniejsza fryzura sarmaty. Szczegółowe informacje dostępne są w Muzeum Narodowym (Muzeum Stanisława Wyspiańskiego w Kamienicy Szołayskich, ul. Szczepańska 11, e-mail: muz.sw@wp.pl, tel. 12 292 81 83 do 85 w. 40).

Wystawa „Sarmatyzm. Sen o potęgze”, przygotowana przez Muzeum Narodowe w Krakowie ze zbiorów własnych oraz kolekcji Muzeów Narodowych w Warszawie i Kielcach, Muzeum Okręgowego w Tarnowie, Biblioteki Czartoryskich, Fundacji Książąt Czartoryskich oraz rezydencji arcybiskupa poznańskiego, potrwa do 30 maja. Ekspozycja jest częścią Festiwalu re\_wizje/sarmatyzm, zorganizowanego przez Narodowy Stary Teatr. ■



– Musi Pan nieco wciągnąć brzuch, aby pas lepiej leżał – żartuje z autora tekstu dr Maria Cybulska, której studenci uszyli kontusze i żupany dla przebierania zwiedzających za Sarmatów

## Sarmatyzm ma przyszłość



DR HAB. ANDRZEJ WAŚKO, LITERATUROZNAWCA  
Z UNIwersYTETU Jagiellońskiego

– Sarmatyzm nie jest czymś przebrzmiałym, lecz przyszłościowym. W sarmatyzmie jest to, czego najbardziej brakuje współczesnym Polakom. Występują w nim silne poczucie osobistej i narodowej godności,

poczucie własnej wartości oraz duma z bycia Polakiem i z tego, kim się jest. Współcześni Polacy są natomiast ludźmi zakompleksionymi. Jesteśmy narodem o zaniżonym poczuciu własnej wartości w stosunku do innych. Nie idzie tu o pychę, o samouwielbienie, lecz o szacunek wobec samego siebie. „Jak się nie będziesz szanował, to cię nikt nie uszanuje” – tę sarmacką prawdę powtarzano często dzieciom w domach szlacheckich. Drugą rzeczą godną kontynuacji jest sarmacki republikanizm. Poczucie osobistej odpowiedzialności za losy państwa było cechą tej wyśmiewanej szlachty. Bezpośrednie uczestnictwo w życiu politycznym, bronienie szablą granic państwa, identyfikowanie się z nim. Ten pozytywny sarmacki wzorec polityczny jest niezbędny dla zbudowania we współczesnej Polsce prawdziwej demokracji. Ważne jest także zakorzenienie we wspólnocie lokalnej. Po 1945 r. znaczna część społeczności polskiej została wykorzeniona przez przymusowe lub dobrowolne migracje. Spowodowało to brak poczucia identyfikacji z bliższą ojczyzną. To poczucie odbudowuje się bardzo powoli. Sarmaci kierowali się troską o estetykę życia codziennego, którą widać w stroju staropolskim, w przedmiotach, którymi szlachcic się otaczał, w obyczaju, w domu i kuchni. Tego też nam teraz trzeba.



## PANORAMA PARAFII pw. MB Częstochowskiej w Woli Zachariaszowskiej

## Do trzech razy sztuka



Przy Ochotniczej Straży Pożarnej w Woli Zachariaszowskiej jest 30-osobowa orkiestra, która bardzo chętnie gra podczas uroczystości parafialnych i liturgicznych

– Na niedzielne Msze św. przychodzi dziś 500 osób, a liczba ta rośnie. I to jest dowód, że **powstanie parafii ma sens** – mówi z przekonaniem ks. proboszcz.

Zaraz po utworzeniu rektoratu (26 sierpnia 2008 r.) na jedynej niedzielnej Mszy św., odprawianej w kaplicy, było tylko 80 osób. Kilka miesięcy później, gdy została erygowana parafia (30 listopada 2008 r.), na trzech Mszach niedzielnych było już około 200 osób.

Parafia powstała z czterech wiosek (Wola Zachariaszowska, Garlica Duchowna, część Garliczki i Górna Wieś), należących dawniej do parafii w Korzkwi. W sumie zamieszkuje ją 1200 osób. Przed nimi stoi wielkie zadanie wybudowania kościoła i plebanii. Jest to już trzecia próba wybudowania kościoła w tej części dawniej parafii macierzystej. – Pierwszy raz podejmowano starania w latach 50. ub. wieku, ale nie wyszło. Po raz drugi były próby 10 lat temu, ale też się nie udało. Jestem przekonany, że teraz się uda – mówi ks. proboszcz Michał Kowalski i dodaje, że teraz ludzie są pozytywnie

nastawieni do budowy kościoła, plebanii i cmentarza.

Świątynia stanie w centrum parafii, na placu, na którym znajduje się teraz drewniana kaplica, wybudowana pod koniec 1997 r. W tej chwili są już wykonane plany konstrukcyjne i parafia czeka na uzyskanie stosownych pozwoleń na budowę. Ks. proboszcz ma nadzieję, że pierwsze prace rozpoczną się jeszcze w tym roku. Kościół będzie miał wymiary 30 na 26 m. Ludzie chcą go, chociaż zdają sobie sprawę, ile to będzie kosztować i dlatego jedyna wątpliwość, jaka czasami się pojawia w rozmowach, dotyczy tego, czy parafia poradzi sobie finansowo. Ale dla ks. proboszcza najważniejsze jest zbudowanie „duchowej świątyni” z żywych ludzi, aby to była religijna wspólnota rodzin. Patrząc na to, co w tej młodej parafii wydarzyło się pozytywnego w ciągu ostatniego półtora roku, można z wielką nadzieją patrzeć w przyszłość.

Nie brak osób związanych z parafią, są grupa ministrantów i schola. Około 20 gimnazjalistów spotyka się co tydzień na rozważaniu Pisma Świętego w ramach tzw. kręgu biblijnego. Rada parafii i rada duszpasterska liczy 30 osób i składa się z mieszkańców wszystkich wiosek należących do wspólnoty. Bardzo chętnie w uroczystościach religijnych bierze udział orkiestra OSP z Woli Zachariaszowskiej. Warto wspomnieć o tym, że w tej parafii wszyscy chorzy i starsi, którzy nie mogą chodzić na Msze, są odwiedzani przez kapłana w każdą pierwszą sobotę miesiąca. W sumie jest to 35 osób. Co więcej, w Wielkim Poście ksiądz proboszcz odprawia Msze św. u tych chorych, którzy tego chcą. W tamtym roku odprawiał je w 15 domach. Uczestniczyli w nich sąsiedzi i rodzina chorego. W tym roku, choć dopiero początek Wielkiego Postu, odprawił już 5 takich Mszy św.

ks. io

### Zapraszamy na Msze św.

w niedziele: **8.45, 10.30, 17.00.**  
w dni powszednie:  
wtorek, środa – **18.00,**  
czwartek – **7.00,**  
piątek, sobota – **18.00.**



### Zdaniem proboszcza



– Wielkie znaczenie dla integracji naszej młodej parafii ma to, że uczę w szkole podstawowej

i gimnazjum, dzięki czemu poznają rodziców uczniów. Poza tym, mieszkam w tym środowisku, odprawiam Msze w niedziele i dni powszednie. Oprócz obowiązków duszpasterskich, które uważam za najważniejsze, jest jeszcze budowa kościoła. Ciągłe mówię, że jak będzie parafia z żywych ludzi, to wtedy zbudujemy i kościół materialny.

Księża pracujący w dużych parafiach mają czasem odczucie, że są anonimowi i nie mają kontaktu z ludźmi. Jako wikariusz pracowałem też w dużych, nowohuckich parafiach. Tutaj jest na pewno inaczej. Znam już wszystkich moich parafian. Do tego w ogromnym stopniu przyczyniła się wizyta duszpasterska. Nigdy się nie spieszyłem. Na jeden dzień wyznaczałem sobie od 10 do 15 domów, dlatego kolęda trwała kilkanaście dni. Jeśli komuś nie pasował dany termin, umawiał się ze mną na inny dzień. W przyszłym roku kolęda będzie trwać jeszcze dłużej i będzie rozpisana na 20 dni. Staram się być do dyspozycji ludzi. Wszyscy znają mój numer telefonu komórkowego i zdarzyło się, że już ktoś z niego skorzystał w ważnej sprawie.

**Ks. Michał Kowalski**

Święcenia kapłańskie przyjął w 1989 r. Od 26 sierpnia 2008 r. był rektorem w Woli Zachariaszowskiej, a od 30 listopada 2008 r. jest proboszczem.